

### ***Artur Przybysławski***

Georg Wilhelm Friedrich Hegel, *Wykłady z historii filozofii*, tom I-II, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa: PWN 1994, 1996, s. LIV i 794, 632 (Biblioteka Klasyków Filozofii).

Trudno o bardziej klasyczne dzieło niż takie, w którym klasyki zajmuje się klasykami. Toteż „Biblioteka Klasyków Filozofii” jest najodpowiedniejszym miejscem dla *Wykładów z historii filozofii* Hegla. Tytuł może sugerować, że jest to dzieło odtwórcze, ale jest wręcz przeciwnie.

Jak to się dzieje, że referowanie cudzych poglądów filozoficznych staje się samodzielną filozofią? W wypadku znamienitych filozofów jest tak przecież zawsze. A gdy chodzi o *Wykłady z historii filozofii* Hegla, dzieje się tak z całym oczywistym powodem. Otóż Hegel, jako po prostu rzetelny badacz, chce wiedzieć, co jest przedmiotem historii, którą ma wyłożyć. Pyta więc, czym jest filozofia – a to przecież samo w sobie jest problemem filozoficznym. Filozofia zawsze chciała być samoświadoma, zapytywała o samą siebie (nieraz przekonywała nawet o tym, że już umarła), podawała kolejne definicje samej siebie (uchylając się czasem od odpowiedzi poprzez wskazywanie jedynie na problematykę, którą się zajmuje), by w końcu próbować zajrzeć we własne oczy w zwierciadło, które można by nazwać metafizyką lub heurystyką. Hegel zatem zdaje sobie sprawę z faktu, że historia filozofii (ta prawdziwa, a nie ta, której autorami są przedheglowscy historycy) nieoddzielna jest od samej filozofii. Trudno zatem się nie zgodzić, że najlepszym historykiem filozofii będzie ten, kto historię filozofii tworzy – filozof. Filozof bowiem, wedle Hegla, poszukując pojęcia filozofii musi omawiać jej historię, a to omówienie zaś jest owego pojęcia rozwinięciem.

Niezwykłość lektury *Wykładów z historii filozofii* Hegla bierze się nie tylko z kontaktu z oryginalną wykładnią na przykład Heraklita, ale i z jednoczesnego kontaktu z filozofowaniem Hegla, które

na oczach czytelnika próbuje określić się wobec swych antenatów. Tym samym, wykład historii filozofii Hegla można potraktować, jak pisze we wstępie tłumacz, jako egzotyczny wykład filozofii samego Hegla. Czy wobec tego nie należy obawiać się tego, że Hegel wpisuje własną filozofię w swych wielkich poprzedników? Kto tworzy filozofię, musi nią myśleć, czy zatem stać go na odpowiedni dystans, jaki przystoi historykowi? Oczywiście Hegel wie, co robi, czego dowodem jest dość obszerny (170 stron) wstęp do historii filozofii. Można by jednak powiedzieć, że owa szczególna świadomość badawcza zbudowana jest na pojęciach Hegłowskiego systemu, toteż jego historia filozofii nie może być na tyle neutralna, by nie nazywać jej *Hegłowską* historią filozofii. To oczywiście racja, ale w przypadku właśnie Hegla mamy do czynienia z czymś szczególnym. Ujmowanie historii filozofii z punktu widzenia własnego stanowiska filozoficznego jest u Hegla koniecznością. Inaczej być nie może, skoro poznanie filozoficzne jest historyczne, a rozwój świadomości, który się w nim dokonuje, prowadzi wprost do systemu Hegłowskiego. Toteż bez względu na to, czy uznamy takie stanowisko za wyraz nadmiernej dumy jego twórcy, nie możemy Hegłowi odmówić żelaznej konsekwencji również w tej dziedzinie namysłu, jaką jest historia filozofii. Gdyby Hegel silił się na jakiś zewnętrzny obiektywizm, wyrzekając się choćby swej terminologii, to nie byłby Heglem i już.

Zdawałoby się, że aby stać się filozofem trzeba wpięrcz zapoznać się z tak zwaną tradycją. U Hegla paradoksalnie rzecz się ma odwrotnie. Skoro właściwe studiowanie historii filozofii jest już filozofowaniem, to rozpoczynając takie studia jest się już filozofem. Hegel rzuca nas od razu na głęboką wodę. Jak na takie *dictum* zareagowałby student pierwszego roku filozofii? Z jednej strony, cóż za nobilitacja, z drugiej, obawa przed zbyt wygórowanymi i ponoć przedczesnymi żądaniami. Lecz czyż może istnieć bardziej twórcze pojmowanie studiowania filozofii? Filozofia zrazu najdalsza (bo przecież trzeba dopiero poznać jej historię) okazuje się zarazem najbliższa (bo to ona umożliwia studiowanie). I chyba takimi wiecznymi studentami pozostają tzw. wielcy filozofowie, zabierając się do problemów filozoficznych, które są im zarazem najbliższe (bo inaczej by się do nich nie brali), ale i również najdalsze (bo do odpowiedzi, ba, nawet do sprecyzowania pytań prowadzi daleka

droga). Żeby podeprzeć się w tym miejscu autorytetem, przypomnę, że tak właśnie opisuje Heidegger doświadczenie bycia w *Byciu i czasie*.

Hegel ma w Polsce szczęście do tłumaczy. Światosław Florian Nowicki w imponujący sposób kontynuuje translatorskie dzieło Adama Landmana. Swój świetny przekład opatrzył drobiazgowymi przypisami, które mniej wprawionego czytelnika prowadzą przez trudniejsze fragmenty tekstu i odsyłają do konkretnych fragmentów *Fenomenologii ducha*, *Encyklopedii nauk filozoficznych*, *Nauki logiki* itd., i które zarazem są świadectwem doskonałej znajomości Hegla. W rozdziale poświęconym Arystotelesowi przekład utrudniał jeszcze fakt, że Heglowskie tłumaczenia Arystotelesa różniły się zupełnie z polskimi przekładami, które okazały się prawie nie do wykorzystania. Tłumacz, wraz z Mikołajem Szymańskim, opatrzył ten rozdział szczegółowym komentarzem filologicznym do Heglowskich przekładów, co jest o tyle ważne, że Heglowski Arystoteles znacznie różni się od Arystotelesa podręcznikowego.

Aktualności Hegla można dowodzić różnorako. Światosław Florian Nowicki zrobił to na swój oryginalny sposób. Pokazał mianowicie zbieżności między wnioskami, do jakich doszedł Hegel i Carl Gustaw Jung, którego dzieło w niekwestionowany sposób wpłynęło na myśl Zachodu. Tym ciekawsze to porównanie, że droga Hegla to czysto spekulatywne myślenie, zaś Jung mienił się empirykiem. Stosunek Junga do Hegla był chyba ambiwalentny, wszakże z przewagą oceny krytycznej. We *Wspomnieniach, snach, myślach* stwierdza na przykład: „Hegel odstraszał mnie swym równie trudnym, co afektowanym językiem, do którego podchodziłem z nieskrywaną nieufnością; wydał mi się jednym z myślicieli uwiecznionych w budowli z własnych słów – z dumną miną przechadzał się po celi, którą sam sobie zbudował.”<sup>1</sup> Trudno uznać to za wyraz aprobaty, jednakże w listach obok podobnych opinii pojawia się i taka: „‘Przesłuchujące’ myślenie Hegla pojmuję jako myślenie w analogii z archetypami. Myślenie ‘przesłuchujące’ lub ‘postrzegające’ ma większą wartość,

---

<sup>1</sup> C.G. Jung, *Wspomnienia, sny, myśli*, przeł. R. Reszke, L. Kolankiewicz, Warszawa 1997, s. 66.

jeśli chodzi o jego sens, ponieważ jednoczy przynajmniej dwie funkcje. Najwyższą formą procesu duchowego byłoby przeżycie symboliczne i jego symboliczne wyrażenie.”<sup>2</sup> Jung chyba na tym poprzestał. Zaś trop podjął Ś.F. Nowicki, określając Heglowski rozum jako rozum Kartezjański, który przeszedł proces indywiduacji (nic zatem dziwnego, że lektura Hegla nie jest łatwa, skoro mówi on z wyższego już poziomu). Teza niezwykle ciekawa, na rozwinięcie której brak oczywiście miejsca w przedmowie, ale może znajdzie się ono w którymś z filozoficznych czasopism. Zresztą nie jedyny to fragment przedmowy, który, by tak rzec, robi apetyt na więcej. Otóż okazuje się, że niezwykle kluczem interpretacyjnym w odniesieniu do myśli Hegla jest system tonalny dur/moll. Rezultaty (ich długa lista kończy przedmowę; por. też jego artykuł w niniejszym tomie *Principiów*), do jakich na tej drodze doszedł Ś.F. Nowicki, są doprawdy imponujące i pozwalają przypuszczać, że autor tych badań jest jednym z najoryginalniejszych znawców Hegla w Polsce. Tym bardziej cieszy fakt, że to właśnie spod jego ręki wyszedł przekład tego klasycznego dzieła.

*Artur Przybysławski*

---

<sup>2</sup> C.G. Jung, *O istocie psychiczności. Listy 1906-1961*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1996, s. 34.